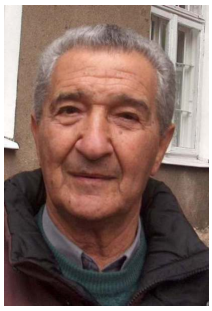

MOSZE OPATOWSKI
ur. 1926; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Kuchnia, tradycje rodzinne
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	kuchnia, tradycje rodzinne

Kuchnia, tradycje rodzinne

Kuchnia w domu koszerna była, jadło się ciunt (czulent), raz tygodniowo, albo raz miesięcznie, ale to nie była najważniejsza rzecz, która mnie wtedy interesowała, kaczki się robiło z kartoflami, babki ziemniaczane, nic specjalnego, ryby, śledzie siekane, z jabłkiem, z cebulą na słodko. Co tydzień obchodziliśmy szabas. Ojciec wracał z kantoru, ale nie szedł do bożnicy, wieczorem była kolacja dla całej rodziny, matka zapalała świece, modliła się nad nimi, ojciec błogosławił wino i dalej ryby jedliśmy po żydowsku i później rosół z farfelkami, albo z makaronami i mięso – kurczak albo coś takiego i ostatnie danie to było kompot z owoców. Tradycja była zachowana. Oprócz tego, dziadek mieszkał u nas w tym samym domu na dole, także, ja co sobotę wieczorem musiałem pójść do dziadka, kiedy on zapalił specjalne świece i się modlił. Są takie specjalne świece, żeby modlić się nad tym. Obchodziliśmy wszystkie święta, kuczki, wszystko... Na werandzie robiliśmy kuczkę i robili tam te wszystkie dekoracje, żeby to było ładnie, i jedliśmy tam tylko pierwsze dni, nie całe święta, potem jedliśmy w pokoju, bo ta weranda była bardzo mała. Ojciec mój modlił się na 3 Maja, była tam bardzo mała bóżnica w podwórku, tam nie modliło się dużo ludzi, ale każdy kto tam był, modlił się, miał swoje miejsce, zapłacił na cały rok. Na święta ojciec wziął mnie do bóżnicy razem z nim i chciał, żebym ja się modlił, bo ja już znałem język hebrajski, a modlitwa jest napisana po hebrajsku. Ja nie lubiłem się modlić, myślę, że nie wierzyłem w to, więc liczyłem wszystkie szkła, tam szkła były czerwone, niebieskie, żółte i tak dalej, liczyłem ile jest takich i innych. Ojciec mówił: “To co z ciebie będzie?”, powiedziałem: “ jak będę starszy, to się będę modlił”, nie modliłem się nigdy. W święta Jom Kipur nie wolno jeść. Małym dzieciom pozwalali, dawali tak z boku, w domu, żeby nikt nie widział, możliwe, że nawet Bóg tego nie widział. Ale jak podszedłem do bóżnicy, ja byłem wtedy tęgi i lubiłem jeść, więc wziąłem sobie kilka kawałków ciasta z jabłkami do małej torebki i siedziałem z ojcem, ale jak była przerwa, jak się modlili, jak się zakryli z tym tałytem nad głową, więc ja wyszedłem na podwórko i jadłem. Barmicwę miałem przed wojną, w czerwcu, zrobili mi to w domu, bardzo ładnie było, dostałem dużo pamiątek od znajomych i krewnych i nauczyli mnie położyć twilim. Od czerwca 1939 roku aż do sierpnia albo września 40 roku, położyłem raz te twilim, to było w Uchaniach i ja zemdlałem, i powiedziałem matce: “słuchaj jeśli ja zemdlełem kiedy ja się modlę do boga, to ja nie wierzę w takiego boga” i od wtedy do dzisiaj może położyłem raz twilin, to było około ściany płaczu. Jeden z braci Kawa, zdaje się, że Baruch, był u mnie na barmicwie, przyniósł mi taki mały portfelik. To była wtedy ważna rzecz, mam go do dzisiejszego dnia. W tym

portfeliku trzymałem te mojej rodziny w czasie wojny i w tym samym portfeliku mam kawałek strony z jakiejś biblii żydowskiej, który znalazłem w lesie i to trzymałem do dzisiejszego dnia, w tym samym portfelu, w domu.

Data i miejsce nagrania	1998-08-05, Wola Uhruska
Rozmawiał/a	Robert Kuwałek
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"